Nr. 165. Kraków, Sobota dnia 21 Lipca 1888 r. Rok II.

KURJER KRAKOWSKI

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 9 ½ rano z wyjątkiem Poniedziałków i dni poświątecznych.

Prenumerata wynosi:
w Krakowie:

Rocznie złr. **12** | Kwartalnie . **3**
Półrocznie . **6** | Miesięcznie . **1**
Za odnoszenie **10** ct. miesięcznie.

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie . . . . **15** złr.
Półrocznie . . . . **7·50** „
Kwartalnie . . . . . . **3·75** „
Miesięcznie . . . . . **1·25** „
W Niemczech miesięcznie **2·20** m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

Redakcja ul. Szewska l. 10. parter
Administracya i Ekspedycya ul. Wiślna 7

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu, na razy następne połowę ceny.

KALENDARZ.

Dziś: Daniela i Praksedy.
Jutro: Maryi Magdaleny.
Pojutrze: Apolinarego b. m.

Jutro wschód słońca o godz. 4·52, zachód 8·11. Długość dnia godz. 16·19. Dzień 189 w roku.

Przewodnik.

Dziś w teatrze: 44 e przedstawienie operetki lwowskiej: „Błazen królewski“, operetka w 3 aktach Müllera.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i feryj) od 12. do 1.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie. Smocza jama, codziennie bezpłatnie po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny). od 9—1 dla czytających codziennie, z wyjątkiem czwartku, dla zwiedzających codziennie od 12 — 1 — — Muzeum techniczno-przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 — 1, od 3—5 g. Wstęp 20 ct. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł. Wstęp bezpłatny. Biblioteka codziennie z wyjątkiem Sobót.

Kościół P. Maryi: Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza) codziennie po połud. za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolicę) codziennie bezpłatnie.

Przegląd polityczny.

W chwili kiedy dzisiejszy przegląd polityczny czytelnicy nasi czytać będą, trzeci w bieżącym roku monarcha niemiecki znajduje się na rewii w Krasnem Siole, lub też odwiedza królowę grecką, do której pospieszył jej grecko-duński małżonek na wiadomość, iż rodzina jego powiększy się nową szlachetną latoroślą. Nie jesteśmy wstanie donieść, czy panuje jeszcze w Peterhofie pogoda, która w ostatnich dniach świetnie dopisywała carskiej rodzinie, ale możemy uszczęśliwić wiadomością o dobrem zdrowiu cara, carowej, jakoteż o humorze, jaki ożywiał tak najdostojniejszą parę, jak mniej lub więcej dostojne ich otoczenie. W ubiegły tydzień cały Peterhof był niezmiernie ożywiony. Codzień odbywał się koncert przed pałacykiem Monplaisir. Car nabrawszy niezwykłej odwagi jeździł po parku sam kierując końmi w powoziku myśliwskim zaprzężonym w dwa siwosze. Podzielająca z nim losy duńska królewna spacerowała tymczasem z dziećmi po parku a nawet raz raczyła usiąść na oddalonej ławeczce. We wtorek przedstawiały się carstwu wychowanice instytutu żeńskiego w Peterhofie; wszystkie ubrane w białe suknie, kolorem swych szat ręczyły za przysłowiową niewinność dziewic rosyjskich. Wieziono je w otwartych powozach, a długi ich szereg miał się przedstawiać wspaniale.

Zapyta się czytelnik: co to ma do polityki? Cóż robić? polityka musi się żywić podobnymi drobiazgami, gdy nie ma nic ważniejszego. Pałac Peterhofski n. p. stał się obecnie politycznym, a opis jego zajmuje naczelne szpalty dzienników. Chcecie się, szanowni czytelnicy, o nim coś dowiedzieć? Nie?!—no to słuchajcie:

Petersburg to okno do Europy, jak go nazwał Piotr W. poprzedza Peterhof jak strażnicza budka obserwacyjna. Zamek wzniesiony jest w formie podługowatej wydłużonej o trzech piętrach w stylu francuskim. Główny budynek łączy się galeryami z dwoma pawilonami. Ganek biało żółty stoi na terasie wysokości czterdziestu stóp utworzonym przez naturalny występ lądu w zatokę fińską. Na prawo od zamku prowadzi aleja kaskadowa, obok po obu stronach ulice, a całość ujęta jak w ramki, w czarne jodły. Po parku za olbrzymim sztucznym potokiem rozsypane są domki, wille w których widać zgromadzone zewsząd gusta: włoski, sasko-normański, szwajcarski. Sam pałac peterhofski podobnie jak Saint-James służy tylko do reprezentacyj. Dokoła otaczają go wille, i domki, w których mieszka rodzina carska i jej goście.

Z will najwspanialej jest położony domek Montplaisir, oddzielony od Peterhofu ogrodem angielskim tuż nad morzem. Wybudował go jeszcze Piotr W. Zdobią go olbrzymie cieniste drzewa. Wspaniale wygląda Babigon, pałac na wzgórku z widokiem na Petersburg i Kronstadt. Cały z granitu, marmuru i piaskowca. Na podmurówce w guście egipskim wznosi się dwupiętrowy budynek otoczony dokoła kolumnadą barwy czarnej z granitowego czarnego monolitu; kapitele z białego marmuru, poniżej koryncki, powyżej doryckie. — Robi to wrażenie niezwykłe, a jeszcze bardziej dwupiętrowa attycka świątynia. — Przechadzka w odwrotnym kierunku prowadzi do Oranienbaun. Na lewo widać szereg pagórków, którym towarzyszy mnóstwo domków i ogrodów. Oranienbaum przypomina Peterhoff, tak samo biało-żółty, z trzech pawilonów złożony. Przed frontem jest terasa, z której schodzi się po szerokich stopniach granitowych. Podobnież jak z Peterhofu i z byłej rezydencyi Menżykowa prowadzi kanał do morza, ale widok jest piękniejszy. Zdala widać Kronstadt, a morskie pobrzeże przypomina weneckie laguny.

Tak wygląda głośny na dni kilka Peterhof. Za wiarogodność zresztą tego opisu nie ręczymy, znane bowiem sympatye nasze dla zjazdu dwóch cesarzy nie dozwoliły nam wysłać kilku własnych korespondentów specyalnych.

Dziennikarze tymczasem począ się wydobywając ze studni domysłów... wodę. Gdyby cesarz Wilhelm miał połowę tych myśli w głowie, jakie mu przypisują, to naprzód jemu głowa by pękła, a później pękłby cały porządek polityczny i społeczny Europy. Pękłaby i cierpliwość czytelnika, gdybyśmy te wszystkie domysły przytaczali i podawali je codzień po łyżce stołowej aż do skutku. Kto cierpi na bezsenność, niech zażyje tego chloroformu obficie dostarczanego przez obce i nasze dzienniki. Ażeby jednak nas nie posądzono o lekceważenie potęg papierowych, podajemy maleńki ekstrakt najświeższych zaciekań w tajnie myśli cesarza Wilhelma. Otóż oczekują całego szeregu skutków po podróży młodego cesarza. Że się tak pośpieszył z wizytą tłomaczą żądzą natychmiastowej próby porozumienia. Tak myślą podobno w Berlinie Wiedniu i Rzymie. Potężne słowo cesarza może położyć koniec ciągłemu chwianiu się wszystkich stosunków międzynarodowych. Od czasu zmiany w prymacie Europy, Rossya nic nie straciła i tylko uprzedzenia szowinistycznego panslawizmu mogą tu jakimś obawom dać miejsce. Charakterystyczną rzeczą dla obecnej chwili są usiłowania włoskiego kierownika spraw stanu, aby rozwiać pewne utopijne nadzieje Francyi. W Niemczech i we Włoszech izolacya Francyi uważaną byłaby za najszczęśliwszy wynik spotkania się cesarzy (wierzymy!) W ogóle gazety niemieckie przypuszczają ze wszystkich stron szturm do Francyi. Co do Bułgaryi rozszerza się pogłoska o ustąpieniu ks Ferdynanda na rzecz jakiegoś duńskiego księcia, mającego być gołębiem pokoju. Dość, że na długie lata ma ta wizyta uwolnić Europę od kryzys oryentalnej.

Do przyszłego przyjaciela na północy wyszczerza już ząbki młoda prasa włoska. W odpowiedzi na wywody »Journal des Debats« mówi »Riforma«, że polityka rosyjska nie stoi wcale w sprzeczności z włoską. Od wojny krymskiej — nie było kwestyi w którejby oba mocarstwa stały względem siebie w opozycyi. Jedynym punktem, który różni te państwa ze sobą to zapatrywania na rozwiązanie kwestyi bułgarskiej (bagatela!) Z odwiedzin petersburskich nie można oczekiwać stanowczego rozwiązania kwestyi, ale na odnowieniu się stosunków rosyjsko-niemieckich Włochy mogą tylko zyskać.

Sobór prawosławny w Kijowie otworzy metropolita kijowski. Pobiedonoscew zakomunikuje zgromadzeniu życzenia przesłane mu przez cara. Sam car nie przybędzie, aby nie nadawać prawosławnemu koncylium charakteru politycznego. Z tegoż powodu car nie przyjął również deputacyi abisyńskiej. Z Odessy donoszą o przejeżdżających do Kijowa pielgrzymach słowiańskich. Świeżo przyjechali: Dragan Cankow, b. dyrektorowie rumelijscy: sprawiedliwości Bobczew i finansów Madżarow oraz b. główny sekretarz spraw zewnętrznych księstwa bułgarskiego, Łuckanow. Oczekiwana jest deputacja tatarów z okręgu pozardżyńskiego. Deputacje z Belgradu wyjadą do Kijowa na Wołoczyska. Jutro przybędzie deputacja z Bukaresztu. Do Kijowa zjedzie się jak widać cała cywilizowana Europa: Tatarzy, moskale, bułgarscy moskalofile, abisyńczycy, Pobiedonoscew, »Czerwonaja Ruś« galicyjska itd. Kleine aber honette Gesellschaft! Brakuje tylko jeszcze paru czuchońców, kilku syberyjskich jakutów i paru członków politycznego stowarzyszenia, które niedawno uprowadziło z Bellowy poddanych austrjackich.

W rozmowie z korespondentem »N. Fr. Presse« oświadczył minister Stransky, że nieprawdą jest, jakoby rząd bułgarski przemocą zajął linię Vakarel-Bellova. Rząd zajął ją wprawdzie, lecz tylko dla zaprowadzenia ładu. W tymże sensie odpowiedziano tureckiemu komisarzowi Onek-Effendiemu. Prawo eksploatacyi na tej linii należy do barona Hirscha, ale od chwili wycofania się barona rząd nikomu tego prawa nie udzieli. Ponieważ pertraktacye ciągną się bez skutku już kilka miesięcy, rząd widzi się zmuszonym otworzyć całą linię Carybrod—Bellova. Pod żadnym pozorem nie udzieli prawa eksploatacyi ani Vitalisowi, ani wprost towarzystwu »Société des raccordements«. Naczewicz nie miał prosić o dymisyę, napisał tylko list prywatny do Stambułowa, żądając dymisyi, a to z powodu gwałtownych napaści ga-

---

Nieśmiertelny.

27) ALFONSA DAUDET.

(Ciąg dalszy.)

Budzić go?.. Po co?.. Mówić mu o dziecku, o jego groźbie rozpaczliwej!?..

Wiedziała doskonale, że nie uwierzy jej wcale i nawet twarz jego nie wysunie się z poza tych olbrzymich a wypukłych pleców, po za któremi się kryje, jak żołnierz w budce swej wartowniczej.

Przez chwilę brała ją chętka rzucić się na niego, wytłuc go pięściami, podrapać go, krzyknąć mu nad uchem tak głosno: — Leonardzie!... twoje archiwa się palą! — ale tak głośno, ażby ten krzyk wstrząsnął do głębi tym tym egoizmem bezgranicznym. I ta myśl archwiwów tak jej się po głowie wiła, tak nurtowała, że o mało nie wyskoczyła z łóżka. Już ma!.. już znalazła te dwadzieścia tysięcy!.. Tam na górze, na pawlaczu w pudłach arahiwalnych... Że też jej to odrazu na myśl nie przyszło?..

Do samego świtu, do ostatniego parsknięcia lampki nocnej, spokojna już bez ruchu, kombinowała sobie w głowie cały ten interes, a w oczach jej otwartych szeroko migało spojrzenie złodziejki!..

Ubrawszy się bardzo wcześnie, cały ranek snuła się po pokojach, śledząc męża swego, który miał wyjść i zmieniwszy zamiar, wziął się teraz do klasyfikacyi papierów i będzie to robił aż do śniadania. Leonard chodził ciągle to z gabinetu na pawlacz, to z powrotem, z papierami pod pachą, w dobrym humorze, pośpiewując sobie, zanadto sobą zajęty, aby mógł zrozumieć nerwowy niepokój, jakim przejęta była atmosfera ciasnego mieszkania. Niepokój ten jednak wstrząsał wszystkiem, poruszał meblami, elektryzował okucia drzwi i okien. Spokojny w pracy swojej, przy stole Leonard Astier był gadatliwy, opowiadał idyotyczne historje, które ona na pamięć już umiała, równie nieskończone, jak kruszenie końcem noża deserowego zdziebełek wiecznego swego sera owernjackiego. I ciągle dobierał sobie tego sera do talerza, ciągle nowe rozpoczynał anegdoty, jedne po drugich. A jakże się długo wybierał po śniadaniu na to posiedzenie Instytutu, przed którem jeszcze odbyć się miało dziś właśnie posiedzenie komisyi słownikowej!... Ileż czasu poświęcił drobnym szczegółom. pomimo, że ona całą siłą swej woli wypychała go z domu, byle poszedł jak najprędzej!..

Gdy już spostrzegła, że zawrócił w ulicę Beaune, nie zamknąwszy nawet okna, pobiegła do lufcika, przez który komunikowała się z kuchnią i z Korneliną.

— Prędko!.. prędko!.. dorożkę!..

Nareszcie została sama i... pędem puściła się na schody prowadzące do archiwów.

Z głową pochyloną z powodu niskości sufitu zaczęła próbować, czy który z kluczyków zawieszonych na kołku, które ze sobą przyniosła, nie otworzy listewek zamykających szafkę z pudłami archiwalnemi i w obec trudności czasu, którego brakło, bez wahania chciała wyłamać jedną z tych listewek. Ale ręce jej drżały z rozdraźnienia nerwowego, paznogcie sobie tylko połamała. Potrzeba było drążka, przedmiotu jakiegoś twardego i śpiczastego; otworzyła szufladę stolika od kart i nagle trzy listy, trzy „Karole Piąte,“ których szukała, przedstawiły się jej oczom, pożółkłe i nabazgrane. Bywają takie cuda na świecie!.. Nachyliwszy się w półkulistem oknie, przyglądała się pilnie tym listom, dla przekonania się, czy się nie myli...

...„Do Franciszka Rabelais, mistrza we wszystkich wiedzach ścisłych i pisarskich“...

Nie czytała nic więcej i uderzyła się mocno, podnosząc głowę i prostując się, lecz nie czuła nic i nie wiedziała co się z nią dzieje, aż dopiero gdy się znalazła w dorożce, która ją wiozła do Bosa na ulicę Opactwa Wielkiego.

Wysiadła u wejścia na uliczkę, zresztą bardzo krótką, spokojną, bezpieczną, osłoniętą cieniem kościoła Saint Germain des Près i czerwonemi cegłami starego gmachu szkoły Chirurgicznej, pod którego bramą stało kilka karet prywatnych.

Stangreci i lokaje postrojeni w wspaniałe liberje panów profesorów. Przechodniów mało. Gołębie dzióbią ziarno na środku chodnika. Pani Astier spłoszyła je, dobiegając do sklepiku na pół księgarskiego, na pół antykwarskiego, którego archaiczny szyld rozkładał się szeroko, akurat naprzeciw szkoły. Pasował on doskonale do tego zakątka starego Paryża i brzmiał: „Bos, archiwista-paleograf“.

W oknie wystawowem tego skleikpu, było wszystko. Dawne rękopisy, książki poważne, na brzegach których widzieć było można przez pleśń wyżarte szczerby, starożytne mszały odzłocone, okucia książek, oprawy rozdarte i wyżej przyklejone na szybach asygnaty, stare afisze, plany Paryża, broszury, bony pocztowe, z czasów wojen krwią poplamione, autografy z rozmaitych czasów, jakieś poezye pani Lafargue, dwa listy Chateaubrianda do szewca Pértuzé. Dalej jeszcze widniały nazwiska sławnych ludzi dawniejszych i nowszych czasów, podpisane pod zaproszeniami na obiady, czasem nawet pod żądaniami pieniędzy, wyznaniami gwałtownej potrzeby i nędzy, lub też pod zwierzeniami miłosnemi, które przejąć mogły strachem lub wstrętem do pisania. Autografy te wszystkie nosiły na sobie ceny sprzedażne i pani Astier zatrzymawszy się na chwilę przed wystawą, mogła widzieć obok listu słynnej tragiczki Racheli, oszacowanego na trzysta franków, bilecik męża swego Leonarda Astier Réhu do swego wydawcy Petit-Séquarda, ceniony półtrzecia franka. Ale ona nie tego szukała za ekranem z jedwabnej zielonej materji, który zasłaniał wnętrze. Ona chciała zobaczyć profil archiwisty paleografa... człowieka, z którym miała mieć do czynienia. Strach ją okropny ogarnął w ostatniej chwili: byle tylko był w domu ten Bos przeklęty!...

Myśl, że jej Pawełek ukochany czeka wpędziła ją gwałtem do wnętrza czarnego, spleśniałego i pełnego kurzu sklepu i wprowadzona do drugiego małego gabineciku w głębi, zaczęła z miejsca tłomaczyć Bosowi chwilową ich biedę i wstyd męża, który nie mógł przenieść tego na sobie, żeby miał sam przyjść z tem żądaniem. Bos był to sobie bardzo pospolity człowieczyna, gruby, z twarzą czerwoną i włosami roztarganemi, ale bardzo grzeczny. Nie pozwolił on jej dokończyć całej tej, kłamstwem tchnącej historyi.

zet »Swoboda« i »Bołgarsko«. W skutek odpowiedzi Stambułowa porzucił myśl swoją. Prasa jest wolną, lecz zaczepiony ma prawo żądać zadośćuczynienia.

Do łask, których zdrój liczny zlał rząd rzeszy na Alzacyę i Lotaryngię, przyłącza się obecnie jeszcze jedna. Oto przez przesunięcie kordonu granicznego na zachód, ustał zupełnie przywóz lekkich a tanich win francuskich, które ludność alzacka, dawniejszemi laty, wypijała w olbrzymiej ilości. Chcąc tedy zaspokoić wrodzony czy nabyty nałóg, bogatsi rzucili się do piwa, warstwy uboższe zalewają się wódką. Okropne, wyniszczające skutki pijaństwa ujawniają się teraz w całej grozie. Rząd niemiecki nadaremnie usiłuje zapobiedz tej klęsce.

V. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie.

Lwów 19 lipca.

Doniosłem Wam już, że wczoraj zwiedzali uczestnicy zjazdu wystawę hygieniczną, która wypadła świetnie, przynosi ona prawdziwy zaszczyt komitetowi, który nie szczędził zabiegów i starań około jej urządzenia.

Z wystawy udali się uczestnicy zjazdu do muzeum hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, gdzie przyjęci zostali serdecznie przez uprzejmego gospodarza, który osobiście pokazywał im wszystkie piękne swe zbiory i najchętniej udzielał wszelkich objaśnień.

Z muzeum pospieszyła część uczestników zjazdu na Wysoki Zamek, gdzie odbywał się na ich cześć koncert; przerwano go jednak z powodu deszczu.

Wieczorem nastąpiło przyjęcie miłych gości w Kole literacko-artystycznem. Tutaj zebrało się liczne grono osób.

Przy herbacie i lodach, tudzież przy dźwiękach „Harmonii,“ przeciągnęła się ożywiona pogadanka do późnej godziny.

Dwa tutejsze zakłady fotograficzne pp. Trzemeskiego i Błachowskiego zajmują się bezinteresownie zdejmowaniem poszczególnych grup uczestników zjazdu.

Dzień dzisiejszy poświęcony jest pracom sekcyjnym. Wieczorem odbędzie się recepcya u prezydenta miasta, a jutro popołudniu zwiedzą członkowie zjazdu osobliwości miasta Lwowa, szpitale, zakłady naukowe, muzea. W projekcie są także wycieczki w okolice Lwowa do Dublan i do Kulparkowa.

W uzupełnieniu wczoraj podanych szczegółów zaznaczam, że do wczoraj południa lista obecnych we Lwowie uczestników zjazdu wynosiła 550: zapisanych było przeszło 700, lecz wielu z rozmaitych powodów bądź nie przybyło jeszcze do Lwowa, bądź wcale nie weźmie w zjeździe udziału.

Dziś ukazał się 2 numer „Dziennika V. zjazdu lekarzy i przyrodników polskich.“ Pismo to redagowane przez prof. dra S z p i l m a n a, przedstawia się bardzo pięknie, i zawiera wiele cennego materyału; pozostanie ono miłą i pożyteczną pamiątką dla członków zjazdu. (C.)

W sprawie wykupna propinacyi.

Kilka dni temu obradowała we Lwowie specyalna ankieta, zwołana przez namiestnika p. Zaleskiego, nad projektem rządowym, dotyczącym wykupna prawa propinacyjnego.

Projekt ten opartym jest na zasadzie zupełnego i natychmiastowego wykupna propinacyi za pomocą funduszów, płynących z udzielonego przez skarb państwa miljona do r. 1910, z dochodu propinacyi do tegoż czasu, wreszcie z funduszów uzyskanych już na powyższy cel, w myśl ustawy z r. 1877, które w przybliżeniu przedstawić mogą sumę 5 miljonów rocznie, aż do chwili zupełnego umorzenia pożyczki, którą zaciągnąć ma kraj dla dokonania operacyi wykupu. Na podstawie ustawy z r. 1877 nastąpi wymiar indemnizacyi, wypłata zaś kapitału w całości przypadnie w r. 1891. Od chwili wejścia ustawy w życie aż do r. 1910 ciągnąłby kraj dochody z prawa propinacyjnego. Po roku 1910 prawo propinacyi wraz z zawarowanym ustawą z r. 1877 szynkiem wieczystym wygasłoby w zupełności. Sposób sfinansowania pożyczki określi Sejm krajowy.

Nad osnową tego projektu wywiązała się długa i żywa dyskusya, w której zabierali głos pp.: ks. Sapieha, hr. Stanisław Badeni, Jaworski, dr. Biliński, Abrahamowicz, dr. Rosenstock, dr. Wereszczyński i marszałek. Ostatni zastrzegł się, że dokąd Wydział krajowy nad projektem się nie zastanowił, nie może przesądzać, jaki o nim wyda opinię.

Konferencya uchwaliła tajność rozpraw, wychodząc ze stanowiska, że gdy rozprawy te nie są decydujące, a poruszono w nich kwestye pierwszorzędnego dla kraju znaczenia, podawanie ich w dzisiejszej nie rozstrzygającej formie do publicznej wiadomości nie miałoby żadnego dodatniego celu.

Zastanawiano się głównie nad rodzajem amortyzacyi, i czy wymienione wyżej fundusze będą wystarczające, dalej nad wysokością indemnizacyi, a wreszcie nad najważniejszą kwestyą, czy zgodzić się na projekt rządowy zupełnego wykupna propinacyi, czy też dążyć aby prawo jednego wyszynku pozostało na rzecz kraju, a względnie, aby przynajmniej kraj uzyskał jakąś korzyść w ten sposób, iżby mógł pobierać pewne opłaty od szynkarzy. Rząd skłonnym jest do zgodzenia się na opłaty krajowe, tylko uchwalenie wysokości i jakości chce pozostawić do czasu wygaśnięcia prawa propinacyi, gdy tymczasem członkowie konferencyi podnosili potrzebę zamieszczenia stosownego zastrzeżenia w projekcie ustawy.

Projekt zostanie obecnie udzielony Wydziałowi krajowemu do zaopiniowania.

Echa kąpielowe.

Krynica w lipcu.

Deszcz stanowi istną plagę obecnego sezonu, staje ona na przeszkodzie wszystkim wycieczkom w okolice, a kuracyuszów jaknajgorzej usposabia.

Bawi tutaj obecnie osób 2 000. Z tych naturalnie, jak wszędzie, większa połowa żydów. Krynica zaludnia się co chwila więcej, ale mieszkań znaleźć jeszcze można — choć wyżej położonych, ale za to tańszych.

Ważny zarzut możnaby postawić królewiakom, a mianowicie warszawiakom, iż przywożą tu z sobą pościel, tym bowiem sposobem zwalniają niejako właścicieli tutejszych domów, od zapatrywania się w nią... — A jednak Krynica jest jedynem może zdrojowiskiem krajowem, gdzie wszędzie mieszkania są z pościelą (co ma miejsce i w Iwoniczu.) Bardzo drażliwym, radzę zabierać z sobą bieliznę do przewlekania pościeli, a będą spać, jak na własnem łóżku.

Jeść mamy co, dzięki restauracyi „pod barankiem“ gdyż wspaniały „kurhaus“ jeszcze nieskończony, jak mówi naczelny budowniczy p. Zawiejski, dla braku funduszu.

Z powodu że zimno w parku dokucza każdy siedzi u siebie, choć miałby gdzie pójść, gdyby miał i nie żałował pieniędzy, wyborna bowiem trupa lwowska, której „ensemble“ może być wzorem dla każdego teatru, zjechała już do Krynicy i daje codzień przedstawienia.

Szkoda tylko, iż repertuar jej nieszczególny. Ale cóż na to poradzić! Doktorzy mówią: „nie dawajcie sztuk denerwujących, bo to szkodzi chorym;“ mamy mówią: „nie dawajcie sztuk drastycznych, bo tych córki nasze słuchać nie mogą“ i t. p. — Na razie nic więcej nowego.

Rabka, dnia 19 lipca.

Zaczynam od najprzykrzejszej rzeczy, aby sobie wywnętrzeniem się ulżyć. Słota ciągle haniebna. Dziś pada od dwu godzin tak ulewny deszcz, że nie można wyjść na ganek, a tem mniej udać się do kąpieli. Łatwo sobie wyobrazić, jak się tu z małemi wyjątkami nudzimy. Bardzo rzadko możemy nudy nasze przerwać i jako tako się zabawić. Co niedzielę odbywają się wieczorki z tańcami, w których rozumie się tylko zdrowe nogi mający biorą udział; kaleki pocieszają się widokiem i weselą się w duchu z wesołymi, zapominając przynajmniej tak o swojej niedoli. W powszednie dni są kiedy niekiedy inne rozrywki, jak sztuki gimnastyczne, pokazane dwa razy przez Czechów, lub sztuki magiczne, któremi się popisywał prestidigitator Jagodziński. Po wyjeździe sztukmistrzów, mamy teraz małoruski teatr z poczciwym dyrektorem Baczyńskim. Od 12 były już trzy przedstawienia. Grane były sztuki: „Mąż z grzeczności“, „Jak się śmieją i płaczą w Warszawie“ i „Wicek i Wacek“. Artyści rutynowani grają bardzo dobrze, ale nie są należycie wynagradzani, gdyż oziębła publiczność nie uczęszcza licznie na przedstawienia.

W tę niedzielę dany będzie koncert amatorski za staraniem właścicielki Zakładu, p. Zubrzyckiej. Udział wezmą w nim między innymi: na fortepianie pp. Haydeckie z Poznania, p. p. Rudnicka i Galewska z Warszawy; p. Jawornicki będzie śpiewał a p. Romer będzie deklamował. Dochód przeznaczony dla szpitala św. Ludwika w Krakowie.

Zakończę niniejszy list miłą nowiną. Jak słychać, księżna Marcelina Czartoryska zamierza jeszcze w tym roku postawić w Rabce szpitalik dla dzieci skrofulicznych, aby już na przyszły rok mogły być w nim umieszczone chore dziatki. Oby zamiar wspaniałomyślnej Księżny przyszedł do skutku!

PS. Bawią tu w Rabce: Dr. Faustyn Jakubowski, Dr. Maciej Jakubowski, Dr. Korczyński, Dr. Haydukiewicz itd.

MAŁY FEJLETON.

Z historyi piękna.

Byłoby rzeczą nader zajmującą dla historyka, psychologa i estetyka zbadanie rozwoju pojęć ludzkich o pięknie.

Wiadomo, iż pojęcia te nie mają bynajmniej charakteru bezwzględnego i znajdują się w bardzo ścisłym związku z warunkami epoki i miejscowości, gdzie się wytworzyły; cała przepaść dzieli pod względem estetycznym cywilizowanego europejczyka, od dzikiego mieszkańca lasów amerykańskich; nawet wśród jednego i tego samego społeczeństwa wymagania piękna zmieniają się stosownie do rozmaitych stanów i warstw i stosownie do poziomu cywilizacyjnego, którego społeczeństwo w danej chwili dosięgło.

Myśl o względności ideałów estetycznych, przeświadczenie, iż nie są to jakby nieruchome platońskie idee, unoszące się przed wyobraźnią każdego człowieka, lecz objawy psychiczne, rozwijające się w miarę wzrostu i postępu ludzkości, prowadzi pod względem naukowym do ważnych następstw i daje możność zastosowania metody historycznej do pojęć o pięknie. Powstaje w ten sposób nauka, mająca za zadanie poznać wyobrażenia estetyczne rozmaitych ludów i ras w pewnym okresie, ich ciągłość historyczną i wzajemne na siebie oddziaływanie. Przedmiotem tej nauki są, iż je tak nazwę, wewnętrzne dzieje sztuki, i jako taka styka się ona bardzo blizko z psychologją narodów, której stanowi pomocniczą gałęź.

Wiadomo powszechnie, jak ścisły zachodzi związek pomiędzy ideałem ludzkiego piękna a kobietą. Jest ona poniekąd jego przedstawicielką i żywem wcieleniem; stanowi świetlany punkt, około którego skupiają się zarówno marzenia wyrafinowanych artystów, tak naturalny zachwyt bezimiennych autorów pieśni ludowej. Gdy więc w szeregu typów idealnych kobiecie pierwsze należy się miejsce, jasnem jest, jak wielką doniosłość posiadałoby wyśledzenie zmian i przeobrażeń, którym w ciągu wieku typ nie ulegał. Przedmiot ten jednak po dziś dzień prawie wcale nie jest opracowany; zamiast dzieł w sposób systematyczny rzecz traktujących, znajdujemy skąpą ilość monografii, opisujących pobieżnie i urywkowo pewne typy kobiece.

Wiązankę faktów, rzucających pewne światło na ideał piękności kobiecej w średnich wiekach, dostarcza nam dziełko Reniera p. t. „Il tipo estetico della donna nel medioevo“. Badając poezję średniowieczną u najbardziej ucywilizowanych ludów europejskich, mianowicie u narodów romańskich i w Niemczech, autor dochodzi do wniosku, iż wszędzie odźwierciedla się jeden i ten sam typ fizycznej piękności kobiety... Znajdujemy go zarówno w miłosnej liryce prowansalskich trubadurów, jak w rycerskich romansach francuzkich; trudniej się spotkać z plastycznym opisem kochanki w poważnej poezyi hiszpańskiej, która przedewszystkiem podnosi moralne przymioty i charakter kobiety, lecz i tu w tych nielicznych ustępach, które stanowią wyjątek ukazuje się nam ten sam obraz.

Od obrazu tego nie odbiegła bynajmniej i literatura włoska; odgrywa on w niej pierwszorzędną rolę i opiewanym jest w poematach lirycznych i alegorycznych ówczesnej epoki, wreszcie w utworach szkoły florentyńskiej dosięga nieznanej przedtem potęgi abstrakcyi i idealizacyi i zamienia się w dantejską Beatrice.

Pomimo tak znacznej różnicy rasy, kraju i społeczeństwa, typ ten uwydatnia się i u poetów niemieckich. Przyznać zresztą wogóle należy, jak to dalej zobaczymy, że odpowiada on bardziej kobiecie z północy, niż z południa. Jednem słowem, autor dochodzi do wniosku, iż w literaturze średniowiecznej spotykamy jednostajnie, z nieznacznemi różnicami, tenże sam ideał piękności niewieściej, który ulega zmianie dopiero z nastaniem epoki odrodzenia.

Przypatrzmy się z blizka tej idealnej postaci, idąc w ślad za Renierem i licznemi cytatami, przytaczanemi przezeń z najcelniejszych średniowiecznych pisarzy... Oto jej wizerunek: włosy zawsze jasne, koloru blond; kibić wysmukła, cienka i zgrabna, ciało białe z odcieniem różowym; oczy łagodne, a jednak żywe, błyszczące, zmieniające barwę (oko o jednostajnym kolorze czarnym lub niebieskim mniejszem cieszyło się uznaniem), brwi łukowate, cienkie, czarne; nos prosty, proporcyonalny; usta małe; wargi czerwone; zęby białe, małe, kształtne; szyja biała, miękka, przeźroczysta; ręce białe, delikatne; palce długie o różowych paznogciach, noga mała o stopie wklęsłej; piersi białe, okrągłe, małych rozmiarów.

Widzimy, iż typ ten nie posiada cech specyficznych, wyłącznie w średnich wiekach cenionych, li tylko charakterowi owych czasach odpowiadających; jest to wogóle idealny obraz pięknej kobiety, z którym się często i w nowszej sztuce spotkać można; obraz, na który i my, ludzie XIX-go stulecia chętnie się piszemy.

Zdawałoby się więc, iż wobec tego faktu, że typ ten jednostajnie się powtarza w średnich wiekach, nie dałoby się wyprowadzić żadnego wniosku ogólnej natury. Inaczej jednak czyni Renier. Zwraca on uwagę na niepodobieństwo, iżby wszyscy poeci średniowieczni lubowali się wyłącznie w wyżej opisanym typie wysmukłej blondynki: w licznym szeregu ich kochanek znajdowała się niewątpliwie niejedna pełna, dobrze zbudowana, o czarnem oku brunetka, szczególniej na południu, gdzie czarny kolor włosów jest zwykłem zjawiskiem. To też ta ostatnia odzyskuje swoje prawa tam, gdzie poezya bliższą jest prawdy życiowej, mianowicie w pieśni ludowej.

Na zasadzie tych spostrzeżeń Renier twierdzi, iż kobieta w poezji średniowiecznej jest tylko abstrakcją, nie pozostającą w bezpośrednim związku z prawdziwemi uczuciami poety, jego rzeczywistą kochanką, że jednem słowem jest to typ sztuczny, konwencjonalny... „Oczywistem jest — powiada autor — że gdyby nam się udało wykazać w liryce średniowiecznej krystalizację typu kobiecego, któryby odpowiadał krystalizacji tegoż w poezji opowiadającej i alegorycznej, dowiedzionem zostanie, że wszystkie te kobiety, opiewane przez poetów rozmaitego charakteru, języka i ro-

---

— Ależ i owszem, — proszę pani, — z największą chęcią!...

Natychmiast czek na bank Crédit Lyonnais!... a przy tem wielkie uszanowanie, mnóstwo ukłonów, z którymi odprowadził ją aż do doróżki.

— Bardzo dystyngowana kobieta! — pomyślał sobie, zachwycony nabytkiem, jaki zrobił.

Ona też rozwijając czek, który wsunęła w rękawiczkę i odczytując błogosławioną cyfrę dwadzieścia tysięcy franków, mruknęła pod nosem: „Jakiż to jest miły człowiek!...

Zresztą żadnego wyrzutu sumienia, nawet poczucia i uznania nikczemnosci dokonanego czynu: kobieta na tem się poznać nie umie. Cała pochłonięta pragnieniem chwili obecnej, ma ona naturalne tłumniki umysłu, które jej nie pozwalają widzieć dokoła siebie i oszczędzają jej tych refleksyj, któremi mężczyzna niepokoi się często w stanowczej chwili działania. Były wprawdzie chwile w których pani Astier przychodziło na myśl, jak strasznie gniewać się będzie mąż, gdy kradzież spostrzeże, ale to wszystko przedstawiło jej się niewyraźnie, w wielkiej odległości, może nawet czuła się szczęśliwą, że do całej listy cierpień i poświęceń, jakie od lat tylu poniosła, do wszystkich strachów i obaw, jakie ją dreszczem od wczoraj przejmowały, będzie mogła jeszcze dodać i to.

— Jeszcze i to dla mego dziecka zrobiłam! — myślała z pewną rozkoszą.

Pod temi pozorami spokoju, pod tym tynkiem damy ze świata akademickiego, tlało u niej to, co tleje u wszystkich kobiet należących do towarzystwa — namiętność.

Mąż nie zawsze umie znaleść ten pedał, który w ruch wprawia klawiaturę kobiety, czasem nawet chybia w tem i kochanek, nigdy syn.

W smutnych romansach bez miłości, które stanowią egzystencyę wielu kobiet, on jest bohaterem, on gra wielką pierwszą rolę.

Swemu Pawełkowi, szczególnie od czasu, gdy już naprawdę doszedł do męskiego wieku, pani Astier zawdzięczała jedyne prawdziwe wzruszenia w życiu swojem, rozkoszne niepokoje oczekiwania, lilje swoich policzków, dreszcze i pieczenia dłoni, nadnaturalne istnieje, które napewno mówią: „już jedzie“, zanim jeszcze ucho posłyszy turkot jego powozu; jemu zawdzięczała wszystkie te rzeczy, o których pojęcia nie miała nawet w pierwszych latach małżeńskiego pożycia nawet wtedy, kiedy ją świat o lekkomyślność posądził i kiedy Leonard Astier mawiał dobrodusznie:

— Nie rozumiem tego wcale!.. ja nigdy nie palę, a woalki mojej żony zawsze czuć tytoniem.

O!.. jakiż to szalony ból, jakie cierpienie, gdy nareszcie przybyła na ulicę Fortuny i gdy pierwszy dzwonek pozostał przez chwilę bez odpowiedzi!...

Mały i zamknięty sam w sobie, pod daszkiem z galeryjką cynkową pałacyk w stylu Ludwika XIIgo, który się tak wszystkim podobał, wydał jej się nagle ponurym i niemniej ponurym, niż dom dochodowy, również w stylu Ludwika XII którego dwa górne piętra świeciły przez okna kartami «do najęcia»... «do najęcia».. w poprzek na wielkich szybach poprzyklejanemi.

Za drugiem pociągnięciem dzwonka, które już było doniosłe i brzmiące, Stenne, mały ale zły sługa, w pełnej liberyi obcisłej, koloru jasno-błękitnego, ukazał się na progu. Odpowiedzi jego były jakieś niewyraźne, jąkał je niechętnie..,

— Zapewne że pan Paweł musi być w domu... ale... tylko...

Nieszczęśliwa matka od wczoraj prześladowana myślą o katastrofie, wyobraziła sobie syna swego, leżącego bez duszy w kałuży krwi i jednym tchem przebiegła korytarz i po trzech schodkach marmurowych wpadła zadyszana, bez tchu do pracowni, która zarazem za salon służyła.

Paweł pracował, stojąc przy wysokim stole umieszczonym we framudze wspaniałego okna weneckiego, którego jedna połać otworzona, oświetlała lawunek, szerokiemi rzutami robiony. Pudło z farbami leżało rozłożone. Reszta i cała głębia pokoju, tonęła w półcieniu. Rozkoszne wonie unosiły się w powietrzu. Pracował zatopiony w swoim dziele tak, jak gdyby nie słyszał ani zatrzymania się powozu, ani dwóch uderzeń dzwonka, ani szybkiego szelestu sukni w korytarzu.

Ale nie tej to biednej wyszarzałej sukni czarnej on oczekiwał, nie dla niej pozował z profilu nad swoim szkicem i nie dla niej też przygotował te wdzięczne bukiety z dużych kwiatów irisów i tulipanów i na tym drugim stoliczku szkatułkę z cukierkami i te śliczne flakoniki cyzelowane.

Obejrzał się i wykrzyknął:

— A!.. to ty mateczko!..

Wykrzyknik ten objaśniłby każdą inną kobietę, ale nie matkę.

Nie zwróciła na to uwagi, zachwycona, że go widzi przed sobą tak pięknie ustrojonego, tak ładnego, zdrowego i żywego... Nie mówiąc nic jemu, szybko zerwała rękawiczkę i z tryumfem podała mu czek.

On się nie pytał zkąd pochodzą te pieniądze ile ją kosztują; wziął ją tylko czule w objęcia i przycisnął do serca, uważając jednak, aby nie zgnieść papierka. W uścisku tym zawołał dwa razy: „mateczko!.. mateczko!..“ i na tem koniec.

Ona czuła się zapłaconą, chociaż widziała jakieś zakłopotanie w swoim dziecku, zamiast tej wielkiej radości, jakiej się spodziewała.

— Dokąd idziesz, mamo... wychodząc odemnie?.. — rzekł z jakiemś wahaniem się, ciągle trzymając czek w ręku.

— Wychodzę od ciebie?.. — Patrzyła na niego, jakby nie zrozumiała, smutna. Przecież dopiero przyszła, miała zamiar spędzić z nim dłuższą chwilkę... Ale cóż robić... jeśli mu to przeszkadza!.. — Dokąd idę... do księżnej... O!. nie spieszy mi się... taka nudna z tem wiecznem opłakiwaniem swojego Herberta... Już się zdaje że zapomniała o nim na dobre... a ona zaczyna na nowo!

Na ustach Pawła zawahało się coś, czego jednak nie powiedział.

— Słuchaj mateczko, oddaj mi jeszcze jedną usługę .. moja najdroższa!... Czekam na kogoś... widzisz... odbierz za mnie te pieniądze i wykup moje weksle od komornika... Dobrze?

(Ciąg dalszy nastąpi)

dzaju, nie były niczem więcej, jak odbiciem jednej i tej samej postaci, która panowała nad wyobraźnią wszystkich, była Beatryczą serc ludzkich.“ Zwrot ku indywidualizmowi następuje dopiero w wieku odrodzenia, który zostawiając za sobą pojęcia jednostronnie spirytualistyczne, dąży do nowych form życia szuka podstaw dla sztuki w zbliżeniu się do natury.

Analogiczny proces można spostrzedz i w malarstwie włoskiem, tu jednak następuje on stosunkowo później, niż w literaturze, objawia się za to w plastyce o wiele wyraziściej. Ponura i ciemna postać bizantyjskiej Bogarodzicy zmienia się pod pędzlem mistrzów religijnej sztuki w anielską Madonnę, pełną niebiańskiej słodyczy i niewinności, tronującą nieruchomie w ekstatycznym zachwycie na lazurowem lub złocistem tle obrazów ówczesnej epoki. A jest to epoka Fra Beato Angelico da Fiesole, najgłębszego i najpobożniejszego malarza katolicyzmu, mnicha, który swoją sztukę uważał za służbę bożą i o którym Vasari opowiada, że „nigdy nie brał pędzla do ręki, nie pomodliwszy się, i zawsze, ilekroć malował Ukrzyżowanego, łzy twarz jego zraszały...“ Niedostateczne środki ówczesnej techniki malarskiej, nadając nieruchomy wyraz twarzy i oczom świętych figur, potęgowały jeszcze mistyczny i nadziemski ich wyraz. Rafael umiał połączyć z niezrównanem mistrzostwem, w rozmaitych okresach swej genjalnej twórczości, idealizm religijny średnich wieków z odradzającym się humanizmem sztuki klasycznej.

Typ estetyczny kobiety, jak go widzieliśmy w średnich wiekach, jest naturalnym wyrazem dziejowej chwili, która go porodziła. Odnajdujemy w nim jedną z zasadniczych cech owego czasu: oderwanie się od rzeczywistości. Pod wpływem rozwijającego się ascetyzmu i scholastyki człowiek zatracił zdolność pojmowania natury i trzeźwego patrzenia się na otaczającą go rzeczywistość. Mistycyzm wstępuje w serce ludzkie; wyobraźnia panuje wszechwładnie.

Idealna kobieta opiewana przez ówczesnych poetów, nie jest, zdaniem Reniera, niczem innem, jak fantastycznym tworem ich wybujałej imaginacji. Między nią a istotną kochanką poety zachodzi taka różnica, jak między symbolem a prawdą. Poeta kocha kobietę z krwi i kości, lecz zamiast przedstawić jej obraz w pewnej zgodzie z prawdą, choć mniejszym lub większym odcieniem idealizacji, lub też zupełnie w świetle rzeczywistości, jakby to był uczynił poeta nowożytny, oddala się o ile można, od oryginału, uduchowia go do niepoznania i wreszcie przeobraża w istotę wymarzoną, fikcję. Takie pojmowanie ideału kobiecego, znajduje się w harmonji z ogólnym nastrojem epoki, która w architekturze stworzyła gotyk, w malarstwie kierunek, zwany prerafaelityzmem.

W osobnym, bardzo ciekawym rozdziale Renier zajmuje się wybitną rolą, jaką odgrywają w historji ideału piękności kobiecej blond włosy. W poezji i sztuce, poczynając od czasów klasycznych, a kończąc na nowożytnych, blond kolor włosów uważanym jest za nieodłączną cechę tego ideału. Najsławniejsze postacie kobiece są blondynki. Wenus, w arcy-typ piękna, boskie dziecię wyobraźni greckiej, złociste ma włosy. To też już w Grecji i Rzymie spotykamy się z faktem farbowania przez kobiety włosów na jasny kolor. Zwyczaj ten istniał w wiekach średnich, lecz do niezwykłej doskonałości doszedł w XVII-tem stuleciu, które stworzyło z niego pewnego rodzaju sztukę, t. zw. „l'arte iondeggiante;“ dla zadosyćuczynienia jej, podawano niezliczone mnóstwo przepisów i recept.

Skonstatowawszy estetyczną przewagę jasnych włosów nad ciemnemi, Renier sili się na wytłómaczenie tego zjawiska, lecz objaśnianie, które daje, ma w oczach naszych wątpliwą wartość. Zdaniem jego, przyczyny należy szukać w rasie: „typ aryjski, jest to typ jasnowłosy.“ Argument rasy może być w wielu razach wygodnym sposobem ominięcia istotnych trudności, lecz wówczas jedynie posiada jakąś wartość, gdy się opiera na naukowych danych. Należałoby dowieść, iż blond kolor włosów był typową pierwotną cechą aryjczyka i że poczucie tego zachowało się w jego duszy; inaczej twierdzenie Reniera pozostaje tylko dowolnem przypuszczeniem.

Przedstawiliśmy pogląd Reniera na typ estetyczny kobiety w średnich wiekach, jako sztuczny i pozbawiony realnych podstaw; nie trudno atoli w poglądzie tym dopatrzeć się jednostronności, polegającej na przepomnieniu, iż idealizacja po wsze czasy wymaga w mniejszym lub większym stopniu oderwania się od rzeczywistości.

Uniknąć jej mogą tylko ci, którzy wiernie kopjują naturę; lecz realizm i naturalizm były w zasadniczej sprzeczności z duchem owej epoki.

W żadnym okresie historji idealizm nie doszedł do tak bezprzykładnej potęgi jak w wiekach średnich, przenika on je do głębi i nadaje znamię wszystkim dziełom czasu, który w mistycznem półświetle zamienia istoty najkonkretniejsze w eteryczne widziadła...

J. Bek.

KRONIKA.

Posiedzenie Rady powiatowej krakowskiej nie przyszło do skutku dla braku kompletu. Odbyły się tylko obrady poufne, na których omawiano sprawy osobiste.

P. Alfred Milieski w odpowiedzi na adres Ojcu św. przez Radę powiatową krakowską przesłany otrzymał od Jego Eminencyi kardynała Rampolli odpowiedź, która w przekładzie polskim brzmi jak następuje:

Jaśnie Wielmożny Panie!

Powinszowanie i życzenia zawarte w pełnem uległości piśmie, które członkowie Rady powiatowej krakowskiej w miesiącu lutym przesłali, były dla Ojca św. nadwyczaj przyjemne, ocenił on ze słusznem uznaniem ten dowód synowskiej miłości i szacunku dla stolicy Apostolskiej i polecił mi, ażebym w Jego imieniu złożył winne podziękowanie Tobie i Twoim kolegom.

Pospieszając to wypełnić, zarazem dodaję, że Jego Świątobliwość raczył z całego serca udzielić apostolskiego błogosławieństwa, o które prosiliście.

Prosząc Cię JWny Panie, abyś zechciał każdemu z tych, którzy wspomniane pismo podpisali, podać to do wiadomości, z przyjemnością zapewniam Cię o mych uczuciach szczególniejszego szacunku i proszę Boga o wszelkie dla Ciebie JWny Panie, pomyślności.

W Rzymie dnia 16 maja 1888.

życzliwy
Kard. Rampolla.

Repertuar teatralny. Dziś w sobotę po raz czwarty „Błazen Królewski“, operetka w 3-ch aktach Müllera. W niedzielę „Gasparone“, operetka w 3-ch Millöckera: W poniedziałek przedstawienia niema. We wtorek „Nietoperz“, operetka w 3-ch aktach Straussa.

Zmarli:

Sp. Władysław Gawroński, wikaryusz parafii krzeszowickiej, zmarł onegdaj, przeżywszy lat 57.

Sp. Bogumiła z Mirosławskich Szwanitz-Szwantowska, zmarła wczoraj w wieku lat 59.

Sp. Ksawera z Reliżyńskich Kroll, wdowa po ck. urzędniku powiatowym, zmarła wczoraj.

Krakowskie Towarzystwo muzyczne powiększyło swój lokal ze względu na wzmagające się potrzeby konserwatoryum, przybrawszy drugą połowę piętra, na którem dotąd się mieściło. Adaptacya części przybranej i odnawianie dotychczasowej, są w toku. Tym sposobem osiągnie się jeden ze środków, umożliwiających tutejszej szkole muzycznej rozszerzenie z nowym kursem zakresu swej działalności, do czego też obecnie czynią się przygotowania. Idzie przedewszystkiem o to, ażeby przez stosowne pomnożenie ilości i dobór nauczycieli, udzielanie prócz głównych także przedmiotów pobocznych obowiązkowych i nadobowiązkowych, wprowadzenie nauki gry na instrumentach dętych itp. uczynić w zupełności zadość odnośnym potrzebom kraju, i zapobiedz w ten sposób wcale zbytecznemu szukaniu tych nauk po za jego granicami. Stanie się tak, jeżeli ziomkowie we własnym dobrze zrozumianym interesie, odpowiadając na rzetelne usiłowania w tej mierze instytucji krajowej, licznem zapisywaniem się i korzystaniem z udzielanych tutaj nauk udowodnią, że z pośród rzeczy zarówno cennych milsze im swoje, aniżeli obce.

Park krakowski. W sobotę dnia 21 lipca br. odbędzie się koncert muzyki wojskowej pułku 57 pod kierunkiem kapelmistrza, oraz przedstawienie prestidigitatora A. Siedleckiego z programem nowym i urozmaiconym.

Odznaczenie. Liczba naszych sławnych rodaczek za granicą zwiększyła się znów o jedną.

Jest nią panna Zofia Oblęcka, córka nieżyjących już Karola i Marji z Krasickich, małżonków Oblęckich, niegdyś właścieli dóbr bolinowskich w lubelskiem.

Wywieziona po śmierci rodziców przez wuja, p. Michała Krasickiego, w 14-tym roku życia, mieszkała przy nim w Nowym Jorku.

Ukończywszy niedawno, bo przed czterema laty, studja medyczne, poświęciła się okulistyce.

Obecnie napisała podręcznik naukowy, dotyczący tej specjalności, a to w skutek konkursu ogłoszonego przez Towarzystwo lekarskie w Baltimore.

Z liczby kilkudziesięciu prac, podręcznik panny Oblęckiej uznano za najlepszy i wyznaczono nagrodę w sumie 1500 dolarów.

Rodaczka nasza liczy obecnie 27 lat wieku i w przyszłym miesiącu zamierza przyjechać do kraju dla odwiedzenia rodziny.

Szczegóły powyższe zakomunikował nam stryj okulistki, p. Jan Oblęcki, właściciel folwarku Zakrzew.

Fatalna „świeżość“!

Panujące w ostatnich dniach zimna i deszcze zniechęcają naszych letników do willegjatury.

Ciągła wilgoć i brak odpowiednio zaopatrzonych mieszkań wywołała w okolicach Krakowa febry, zwłaszcza u dzieci.

Wiele rodzin z chorymi wraca do miasta, złorzecząc „świeżemu“ powietrzu.

Zima i sniegi nawiedzają również Amerykę. W Nowej Anglii śnieg leży na 5 cali wysokości, a termometr spadł na 8 stopni poniżej zera. W St.-John, w Newfoundland temperatura spadła podczas orkanu śniegowego znacznie niżej jeszcze, a burza zrządziła wielkie spustoszenia śród łodzi wzdłuż wybrzeża Bostonu. Nie obyło się też bez ofiar w ludziach.

Hamburska reklama. Wiadomo, że nasi kochani sąsiedzi z zachodu nie sromają się słowiańszczyzny, gdy o interes idzie.

Naturalnie, licząc na znaną pobłażliwość klijenteli tutejszej, nie robią sobie z tem zbyt wiele kłopotu.

Nadesłano nam właśnie pyszny w tym rodzaju okaz, drukowany z polska po niemiecku.

Jest to karta adresowa ajenta Georg Stoeckla w Hamburgu, który usługi swoje poleca wychodźcom, puszczającym się do Ameryki.

Oto dosłowny przedruk tego dokumentu:

„Do uwagi dla wywędrowniki.

„Ta karta musi każdy na Bahnhofie w Hamburgu w ręce trzymacz, albo na kapelusza przyliepicz.

„Jeden, od mojich ludzie, który zawsze na Bahnhofie jest, gu do kwartiru pokaże i mu we wszystkiem z radą i czynem służyć będzie.

„Na podróżu do Hamburgu trżeba od obsich ludzich (Faktori albo Agenti) Adresskarti nie wziąść i ta karta na każdy sposób nie od ręce dajć.

Georg Stoeckel, Hamburg Holl. Brook 21. Od sądu i regencyja Hamburgski priviligovani General-Agent“.

Czy z wyłuszczonych tu przestróg nie nauczą się „wywędrowniki“, że „trzeba od obsich ludzich Adresskarti nie wziąść, lecz, chwaląc Pana Boga w domu, zagon ojczysty „nie od ręce dajć“?...

Statystyka dyspens małżeńskich. W ciągu kwartału roku bieżącego Papież udzielił dyspensy na 42 małżeństw, między wujami a siostrzenicami i na 176 małżeństw między szwagrami i bratowemi. Zaś 73 małżeństw wujów z siostrzenicami i 115 związków szwagrów z bratowemi nie zostało dopuszczonych.

Uporczywy samobójca. Pewien mieszkaniec Wenecji postanowił odebrać sobie życie, a strzeliwszy cztery razy do siebie z rewolweru bezskutecznie, rzucił się do kanału; gdy jednak wydobyto go żywego jeszcze z wody, usiłował nożem zadać sobie śmierć. Pokaleczył się wszakże tylko i to niezbyt ciężko, a zawieziony do szpitala, oświadczył, iż nie będzie się już narzucał djabłu, który nie chce go widocznie.

Nowy telegraf podwodny założony zostanie między Vancoovoz, Gavai, wyspami Fanning i Fidżi, Nową Zelandyą i Australią. Podwodna linia telegraficzna będzie miała 12,000 klmtr. długości.

Sara Bernhardt, jak donoszą dzienniki zagraniczne, pogodziła się w tych dniach uroczyście z mężem swoim p. Jakóbem Damala w Marsylii. Przybywszy do Paryża, połączeni ponownie małżonkowie wydali przyjaciołom swoim wielki bankiet, na którym Aleksander Dumas przy wetach podniósł się z kieliszkiem szampana w ręku, i, wskazując na pana Damala, wychudłego, jak szkielet, podczas pobytu w Grecyi, rzekł: „Niech żyją małżonkowie, którzy teraz znów stali się jedną kością!“

Olbrzymi globus. Pp. Franciszek Filon, dyrektor szkoły municypalnej „Lavoisier'a“ w Paryżu, i Aleksander Cordeau, inżynier, profesor tejże szkoły, przesłali paryzkiemu Towarzystwu geograficznemu broszurę, w której omawiają sprawę zbudowania olbrzymiego globu ziemskiego o skali 1,1,000,000 (40 metrów obwodu). Olbrzymia kula byłaby jedną więcej nadzwyczajnością na wystawie z r. 1889. Na globie odmalowana będzie mapa fizyczna, polityczna i ekonomiczna jednocześnie. Wieża, 3 metry wysoka, stanowić ma podstawę globusu, którego biegun północny wzniesie się na 15 metrów ponad ziemię. Wewnątrz kuli zbudowaną będzie sala wykładowa, mogąca 300 osób pomieścić. Odpowiednie urządzone galerye dozwolą obserwować globus w różnych wysokościach.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Konkurs muzyczny. Lwowskie towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ ogłasza konkurs na napisanie utworu choralnego w następujących warunkach:

1. Utwor ma być skomponowany w formie pieśni, trzy lub czterygłosowo; na chór męzki, żeński lub mięszany, z towarzyszeniem fortepianu lub bez tegoż. Długość utworu nie powinna przekraczać 5 minut.

2. Tekst polski lub małoruski, pozostawia się wyborowi kompozytorow, którzy jednakowo są obowiązani uwzględniać wartość tegoż literacką.

3. Utwory nadsyłać należy pod adresem zarządu „Lutni“, Lwów ul. Grodzickich l. 4; z dołączeniem kopert zamykających nazwiska kompozytorów. Koperta i nuty powinny być opatrzone godłem lub znakiem.

4. Ostatecznym terminem nadsyłania utworów jest dzień 30 września rb.

5. Wszystkie nadesłane utwory z wyjątkiem tych, które zupełnie warunkom konkursu nie odpowiedzą, wykonane zostaną na nadzwyczajnym koncercie „Lutni“, bez wymienienia nazwisk autorów. Ostateczny sąd komisji konkursowej (jury) zapadnie dopiero po wykonaniu utworów.

6. Utwor uznany przez komisję konkursową za najlepszy, otrzyma jako pierwszą nagrodę dwie trzecie czystego dochodu z koncertu (gwarantowane 30 złr.), drugą nagrodę stanowi jedna trzecia część czystego dochodu (gwarantowane 20 złr.) Nadto komisja wyróżniać będzie utwory wzmianką zaszczytną.

7. Przy końcu koncertu konkursowego, nazwiska nagrodzonych jakoteż wyszczególnionych kompozytorów, zostaną publicznie ogłoszone.

8. Prawa autorskie pozostają przy kompozytorach.

Na członków komisji konkursowej (jury) zaproszeni zostali: pp. dyr. Henryk Jarecki, dyr. Ludwik Marek, dyr. Karol Mikuli, Emil Pick, dyr. Rudolf Schwarz, prof. Franciszek Słomkowski, prof. Anatol Wachnianin, prof. Władysław Wszelaczyński, prof. Walery Wysocki.

Gospodarstwo, Przemysł i Handel.

Wykonawczego rozporządzenia do ustawy spirytusowej nie można się spodziewać prędzej jak w początku sierpnia, gdyż ostatnia ankieta dla omówienia tej sprawy zbierze się w ministerstwie skarbu dopiero 20 b. m.

Tymczasem na targowicach spirytusu ceny znacznie się podniosły, więksi konsumenci bowiem starają się teraz zaopatrzyć w ten towar jeszcze przed zaprowadzeniem nowego podatku, zwłaszcza że i fabrykanci likierów, rumu itp. pracują teraz z większym pośpiechem i równocześnie starają się corychlej pozbyć towaru przerobionego, nim nadejdzie termin nowego opodatkowania.

Skutkiem tego wykupiono zapasy okowity do tego stopnia, że Galicya, która dotąd wywoziła do Morawii, Czech, Wiednia, a nawet Węgier, nietylko przestała wywozić, lecz zaczęła znaczne ilości towaru rektyfikowanego sprowadzać z Wiednia, Czech i Pesztu.

Na targu wiedeńskim dnia 16 bm. płacono za hektolitr stustopniowy po 29.50 złr.

Własne Telegramy Kurjera.

Kronstadt 20 lipca. Przy pierwszym spotkaniu cesarze ucałowali się parokrotnie, poczem nastąpiło przedstawienie świty. Na pokładzie jachtu «Aleksandrja» rozmawiał cesarz Wilhelm z Giersem a car z Bismarckiem. Cesarz Wilhelm pierwszy wyszedł z jachtu i ucałowaniem ręki powitał carową, stojącą na pomoście. Kapela wojskowa zagrała hymn niemiecki a kompania honorowa powitała głośnym okrzykiem cesarza. Do pałacu udali się obaj cesarze powozem, a za nimi w drugim powozie jechał ks. Henryk z cesarzewiczem Mikołajem. Po obu stronach drogi wojsko tworzyło szpaler.

Petersburg 10 lipca. Po przybyciu do Peterhofu odbył się obiad dla gościa w ścisłem kole rodziny carskiej. Na osobnym obiedzie dla ministrów, w którym wzięli udział Bismark i Giers, prezydował ks. Woroncow. Wieczorem przy magicznem oświetleniu odbyła się przejażdżka po parku peterhofskim.

Petersburg 20 lipca. Ze szczegółów przybycia cesarza Wilhelma dodać należy, że monarchów oczekiwał wielki tłum publiczności na prywatnych statkach. Cesarz Wilhelm był w mundurze marynarki rosyjskiej, car zaś w mundurze pruskim. Cesarz Wilhelm kłaniał się z pokładu witającej go publiczności. Na drodze z Kronsztadtu do Peterhofu ustawione były dwa szeregi wojska. Carowi gdy wyjeżdżał na spotkanie cesarza towarzyszyli Schweinitz i Giers.

Paryż 20 lipca. Z powodu pogłoski o usiłowaniach cesarza Wilhelma w kierunku ogólnego rozbrojenia, »France« donosi jakoby zamiar cesarza był testamentem przekazany przez cesarza Fryderyka.

Wiedeń 20 lipca. Dymisyę jenerała Kuhna tłómaczą nieporozumieniami z ministerstwem wojny. Następcą jego ma być jen. Vecsey.

Wiedeń 20 lipca. Zapowiadają tu liczne awanse w armii i zmiany na wyższych stanowiskach.

Petersburg 20 lipca. Dziś w Petersburgu odbywa się wielki obiad galowy na który rozesłano znaczną ilość zaproszeń. Przedpołudniem cesarz Wilhelm zwiedził grobowiec Aleksandra II. i złożył wizyty Wielkim Książętom, mieszkającym w Oranienbaum, w Snamensl (?) i w Znamenskiej Michajłowce. Wieczorem nastąpią odwiedziny obozu w Krasnem-Siole, podczas których wszystkie muzyki odegrają wielki capstrzyk.

Paryż 20 lipca. Podczas obiadu w Chambery mer podniósł łączność Francyi z Sabaudyą i patryotyzm jej mieszkańców.

Paryż 20 lipca. Królowa Natalja udaje się do Schevennigen, później zaś do Aix-les-Bains.

Rzym 20 lipca. Zaprzeczają pogłosce o piśmie kardynała Rampolli w sprawie przyjazdu cesarza Wilhelma. Izba po uchwaleniu reformy komunalnej i prowincyonalnej zamknęła swe posiedzenie.

Sofia 21 lipca. Wczoraj wieczorem przystąpiło jakieś nieznane indywiduum do spacerującego po ogrodzie prezydenta policyi Basmadjewa i strzeliło doń kilka razy z rewolweru. Strzały chybiły. Przyczyną zamachu była odmowa posady przez prezydenta. Indywiduum aresztowano.

Paryż 21 lipca. «Figaro» donosi, że starania Bismarcka są skierowane ku uzyskaniu zgody mocarstw na utrzymanie status quo w czynnym stanie armii i wydatkach na cele wojskowe.

Rzym 21 lipca. Król w końcu bieżącego miesiąca uda się do Speryi na ostatnie wielkie manewra.

Petersburg 20 lipca. Cesarz Wilhelm na jachcie «Aleksandria», a następnie na otwartej barce parowej udał się z Peterhofu na uroczystość ŚŚ. Piotra i Pawła, gdzie stanął o g. 12. Publiczność witała cesarza wielkiemi okrzykami. Cesarz złożył wieniec na grobie Aleksandra II. O g. 1. powrócił cesarz do Peterhofu. Ks. Henryk towarzyszył cesarzowi.

Bruksella 21 lipca. Królowa Natalja przybyła tutaj i udała się do morskich kąpieli Scheweningen gdzie do września zabawi.

Madryt 21 lipca Don Carlos wydał proklamacyę, w której powiada, iż Hispania tylko pod jego rządami może się spodziewać sprawiedliwości, wolności i porządku; — w końcu zapowiada, że niezadługo chwyci za oręż.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz

Przyjechali do hotelu Saskiego.

Hr. Helena Łubieńska z Radomia, baron Stanisław Konopka z Wołynia, Hubert Polkowski z Podola, Tadeusz Orzechowski z Rosyi, hr. Jan Chomętowski z Ryczowa, Gustaw Horodeński z Masłoniecz, Helena Szczawińska z Król. polsk., Michalina Narbutt z gub. Suwalskiej, Zygmunt Menkes z Odessy, Franciszek Krumt z Pisek, Walenty Malecki z Opawy, Zygmunt Starorypiński z Podola, Stanisław Peplowski ze Lwowa, Stanisław Kotierski z Brzeska, X. Józef Kosicki z Rokosowa, Lucyna Trepka z Rychowic, Stanisław Szpere z Kielc.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 21 lipca 1888.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	117 —	118 —
Marki niemieckie	61 —	61 50
20-frankówki za sztukę	9 88	9 95
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	103 25	104 —
4½% gal. pożyczka krajowa	90 25	91 —
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 50	100 25
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	92 50	93 25
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	101 —	101 60
4½% " " "	94 50	95 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr	94 —	94 75
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	91 25	92 25
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	90 50	91 25
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	90 —	94 —
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	101 —	101 50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	98 75	99 50
Losy:		
Miasta Krakowa	21 —	22 —
" Stanisławowa	32 —	34 —
Warszawa. 21 lipca 1888.		
Za 100 — Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
4½% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	99 —	100 —
4% listy likwidacyjne	89 —	90 —

Telegramy:

Wiedeń, 21 lipca 1888.

Renta wspólna pap. opod. 80 80 Akcye kredytowe 308 60, Dukaty 5·90

Berlin 21 lipca 1888.

Guldeny austryackie 163 35 ruble 192·45

Jakiego przymiotu krakowianom najbardziej brakuje.

(Rozprawka krótka chociaż nie milutka.)

Może dowcipu? Nie, — mają go czasem zanadto.
Może uprzejmości? Poniekąd, ale nie głównie.
Więc nie wiem — Jeśli nie wiesz, to ci powiem:
Grzeczności im brakuje.

A to czysta prawda, że Krakowianom brakuje grzeczności, ale ja o tem zapomniałem — Nic dziwnego, żeś o grzeczności zapomniał, bo ją w Krakowie albo wcale nie ma, albo bardzo rzadko i zaledwo odrobina się znajduje. Grzeczność w Krakowie, to rzeczywiście kruk biały.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.